

## **Maria Kruczkowska**

### *O Mateuszu Janiszewskim*

*Dom nad rzeką Loes* to książka równie dobrze napisana, co pobudzająca intelektualnie. Lektura krystalicznie czystej prozy Mateusza Janiszewskiego – w końcu autorem jest chirurg – to czysta rozkosz. Niektóre opisy (a myślę tu między innymi o widoku pól ryżowych o poranku pierwszego dnia po przyjeździe autora) czyta się jak haiku, gdzie cały obraz został nakreślony w kilku słowach.

Książki, które dotąd nagradzaliśmy, były dziełami pisarzy i dziennikarzy, fachowców pióra. Janiszewski, choć również pisze i tłumaczy, jest przede wszystkim lekarzem. Na Timor Wschodni pojechał zaraz po studiach medycznych. Był młodym lekarzem, ale zarazem doświadczonym podróżnikiem, jak również pletwonurkiem i żeglarzem.

Janiszewski pisze z innej perspektywy niż dziennikarz, który tylko obserwuje rzeczywistość. On sam jest jednocześnie widzem i uczestnikiem. Opisuje zarówno świat, jak i samego siebie w roli obserwatora, a przy okazji podejmuje refleksję na temat własnej obecności na Timorze.

W kapitule istnieją pewne różnice zdań dotyczące tego, czy dziennikarz może być bohaterem własnego reportażu. Ta reguła – nawet jeśli uznać, że nie powinien – nie dotyczy jednak Janiszewskiego. To, co robił jako chirurg na Timorze, stanowi istotną część książki, której tematem jest opis roli, jaką odgrywa tam świat zewnętrzny. Misje religijne i humanitarne, organizacje pozarządowe oraz ONZ zmieniły Timor – podobnie jak wiele innych miejsc na planecie – bezpowrotnie. Na dobre czy na złe – to już inna kwestia.

Perspektywa lekarza wiele wniosła do charakterystyki Timoru. Opis wyjmowania z rany prymitywnego pocisku *rama ambon* więcej mówi o realiach i okrucieństwie wojny na antypodach niż tony uczonych studiów. Dla mieszkańców slumsów i ofiar wojny biały lekarz jest cudotwórcą, nosicielem obcej i lepszej magii, ale on sam zdaje sobie sprawę z granic własnych możliwości.

Na Timorze, jednym z licznych przeklętych miejsc na planecie, wszystko okazuje się inne, niż się wydaje: chłopcy, którzy biegną za Janiszewskim z maczetami, nie chcą go skrzywdzić ani też przywitać. Nie interesują się nim wcale, to on miał przewidzenia. Autor nie ma klucza do tego, co widzi, ale nie udaje, że jest inaczej.

*Dom nad Rzeką Loes* to nie tyle książka o Timorze, ile o bezradności tych, którzy chcą mu pomóc, ale go nie rozumieją. Zawiera mniej odpowiedzi niż pytań, z których wiele dotyczy pomocy humanitarnej i niosących ją ludzi. Janiszewski nie kryje wątpliwości i gniewu, ale jednocześnie nie stał się cynikiem i widzi dobro tam, gdzie ono jest.

Pozytywnym bohaterem książki jest Dan Murphy, szef kliniki, w której Mateusz Janiszewski pracował jako wolontariusz. Dobry i mądry człowiek, który naprawia świat i przywraca mu porządek. Negatywnych bohaterów nie brakuje. Z Timoru autor wrócił jako zdecydowany krytyk poczynań Zachodu, przede wszystkim USA i Australii, w świecie postkolonialnym. Dostało się też ONZ – autor nie zostawia suchej nitki na jego biurokratycznej machinie. Nie są też bez winy biali, którzy od lat zamieszkują na Timorze i dobrze go znają. Niektórzy – jak Gabrielle – wchodzą w rolę miejscowych monarchów. Stają w rządzie obcych, którzy – począwszy od Portugalczyków w XVI wieku – „rządzili czarnuchami”, nie mając dla nich żadnego zrozumienia.

Autorowi gratulujemy, licząc, że ta pierwsza książka nie będzie ostatnią.

Maria Kruczkowska – dziennikarka, publicystka „Gazety Wyborczej”. Członkini kapituły Nagrody im. Beaty Pawlak.

*Publikacja udostępniana jest na zasadach licencji Creative Commons (CC) Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska [CC BY-SA 3.0 PL]*

